

# Zegar-Zagadka

2 listopada 2008

Zegar.

Patrzyła na niego jak zaczarowana, był piękny, oprawiony w drewno, a wskazówki pozłacane, dołączony był do niego mały złocisty kluczyk.

Jak zauważyła, zegar posiadał pod wahadłem otwór do kluczyka... to był stary mechanizm, a kluczyk był potrzebny by go uruchomić.

Wciąż oglądała to cacko, urzeczona urodą i zastanawiała się skąd nagle się u niej znalazł, kto go jej sprezentował i po co?

Delikatnie opuszką palca przejechała po pięknym kluczyku, był podłużny a główkę zakończoną dwoma profilami, jeden, to profil młodej kobiety, druga, to profil chimery, gdy dotknęła płomienia który się z jej paszczy wydobywał, ukuła się... zabolalo, odruchowo włożyła palec do ust i...

Kluczyk jakby ożył gdy poczuł krew na główce, obrócił się na stole, by za chwilę już znaleźć się w otworze mechanizmu... zaczął się kręcić, a ona tylko patrzyła oniemiała, wciąż ssąc skaleczony palec.

Nagle wydało jej się, że świat cały zawirował, że przed jej oczami cofa się, lub przepływa jak kto woli... historia.

A zegar tykał coraz głośniej wybijał rytm, jak do marszu, stała tak po środku pokoju z palcem w ustach i obserwowała jak czas na zegarze się cofa, za oknem też słońce i księżyc wariowały, znikwały by pojawić się szybciej, niż myśl się nowa pojawia.

Zegar też się zmieniał, raz był jakby nowy, by za chwilę stać się starym rupieciem... i na nowo odzyskiwał blask i świetność,

a wskazówki pędziły jak oszalałe.

Czuła w głowie tępe pulsowanie... potem znikło i zegar też się zatrzymał, wydając dramatyczny jęk.

Rozejrzała się... wciąż stała po środku pokoju, zegar wisiał nad kominkiem "skąd ten kominek?" – przemknęło jej przez myśl, tylko pokój nie przypominał tego z przed chwili.

Piętrzyły się tu ciężkie meble, ciemne i ponure, okno przysłonięte było białym płótnem, a zamiast akwareli z dwiema dziewczynkami, był portret człowieka którego nie znała.

Pierwsza myśl, jak jej przemknęła przez głowę, to, to, że przeniosła się w jakiś sposób w przeszłość, uśmiechnęła się na tą myśl, bo... bo to nie możliwe, dobrze o tym wiedziała, potem, że na tym kluczyku, były jakieś środki halucogenne, by wywołać u jej wizję.

Tylko kto i dlaczego miałby coś takiego zrobić?

Spojrzała na portret, demoniczna twarz nie budziła sympatii, było w tej twarzy coś przerażającego i gdziekolwiek by nie stanęła, miała wrażenie, że ten obraz się na nią patrzy.

Postanowiła zwiedzić ten dom, dom którego nie znała, a zarazem znała, bo przecież mieszkała tu od zawsze, tylko jakby profil domu się zmienił.

Podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę, serce biło jej jak oszalałe... bała się tego co tam ujrzy, klamka ustąpiła i drzwi z lekkim jękiem nie oliwionych zawiasów otworzyły się na oścież...

Stanęła w otwartych drzwiach, tamten pokój też był zupełnie inny, a zarazem znała tam każdy kąt... pośrodku pokoju na sofie ktoś zostawił szkicownik, podeszła bliżej i wtedy poczuła jakiś ruch w pokoju, coś otarło się o jej policzek, ale niczego nie dostrzegła... po plecach przebiegł jej dreszcz strachu.

Stanęła jak wmurowana. Teraz dopiero ujrzała, że stąpa po dziwnym parkiecie, był to rodzaj szachownicy, z dwóch rodzajów drewna, jeden miał odcień surowej deski, a drugi ciemnego mahoni.

„Czy ktoś chce ze mną grać w jakieś dziwne szachy? A może ja jestem tylko figurą szachową?” – Odpędziła tą myśl, jak i poprzednie, to było jak paranoja.

Powzięła decyzję, że powinna się z tego domu wydostać, bo ktoś robi jej jakiś głupi dowcip, a jak wyjdzie na powietrze wszystko wróci do normy... zrobiła jeszcze kilka kroków po parkiecie... usłyszała przerażający krzyk, zaprawiony taką dozą bólu i przerażenia, że w dole brzucha poczuła kulę strachu, a włosy zjeżyły się jej na głowie.

„Co się dzieje? Kto, lub co wydało ten straszny okrzyk? Czy to dlatego, że się poruszam po tym idiotycznym parkiecie?”

Myśli przebiegały jej po głowie jak seria z karabinu maszynowego.

Stała naprzeciw sofy, sofy na której leżał ten szkicownik, wyciągnęła rękę by go wziąć i usłyszała za sobą głos:

– Nie dotykaj! I nie oglądaj się, dziewczyny tu nie trafiają, a szkice są zbyt osobiste, byś je mogła oglądać. – głos był niski, raczej przyjemny, choć odczuwało się w nim chłód, albo nawet ironię.

-Gdzie jestem i jak tu trafiłam? Znaczący wiem, to mój dom, tylko... no właśnie – jakby odzyskała trochę odwagi – mój i nie mój, bo zupełnie inny, chodzi mi o urządzenie oczywiście.

Usłyszała śmiech tuż za plecami, był zimny pozbawiony uczuć, a raczej był to pogardliwy rechot o ironicznym zabarwieniu.

Znów ów śmiech zbił ją z poprzedniej pozycji, starała się nawet nie drgnąć... i wciąż czuła że tamten stoi zaraz za nią, plecy oblewały się zimnym nieprzyjemnym potem, wszystkie

mięśnie odmawiały posłuszeństwa, coś na kształt paraliżu przerażenia.

Znów poczuła na twarzy lekkie muśnięcie, jakby ktoś dotykał jej policzka mokrym muślinem, ale nie miała siły by podnieść rękę i sprawdzić, czy da się to złapać.

Bała się, nigdy, przenigdy nie bała się tak jak w tej chwili, a ten ktoś, lub coś nadal stało tuż za jej plecami, jakby sprawdzając czy już dostatecznie została przestraszona.

– Tak, to twój dom – usłyszała nagle – tyle, że nie tutaj, bo tutaj jest moim domem i tylko dla mnie, rozumiesz?

– To zn... znaczy gdzie j... jestem – głos jej się łamał i zaczęła się zacinać – to... to przez... zz... ten zegar?

– Nie, nie przez sam zegar, tylko przez krew, który uruchamia wahadło zmiany. Krew budzi wspomnienia... – znów usłyszała ten pogardliwy śmiech, ale jakby cichszy... jakby tamten też nadśluchiwał, albo oczekiwał czegoś.

– Czy jestem w przeszłości, czy ty jesteś moim przodkiem? – Nagle usłyszała swój własny głos, mimo, że chciała tak tylko pomyśleć.

– Co za pomysł! – zaskrzeczał nagle nieprzyjemnie – jaka przeszłość, jaki przodek? Jestem tu i teraz i zawsze będę tu trwał, a ty jesteś intruzem, który moje tu i teraz zakłóca. Czemu ożywasz nie swoje zegary?

– Mogę się obejrzeć? – zapytała nagle – chcę patrzeć na swojego rozmówcę. A nie przybyłam... bez względu gdzie jestem... tu z własnej woli, ktoś chciał byśmy się spotkali, przesyłając mi ten zagadkowy zegar.

– Chcesz mnie zobaczyć – coś w jego głosie zaczynało się zmieniać, może była to jakaś niepewność-a zegar był darem dla ciebie... patrzyłem na ciebie często, to miał być prezent... – nagle coś go zirytowało, więc wykrzyknął – Wszystko popsulaś,

możesz się teraz gapić aż oślepniesz!

Wolno, patrząc na czubki butów zaczęła się odwracać...

Teraz stała ze spuszczoną głową, jakby bała się tego co może zobaczyć, choć podświadomość mówiła jej, by podniosła wzrok.

– No, spójrz na mnie! – Krzyknął, aż zadrżała – Teraz już musisz na mnie spojrzeć, zapewne często odczuwałaś pokusę, by zniknąć, zobacz jak wygląda ten który zniknął!

Wciąż nie podnosząc oczu, wpatrywała się w pięknie ułożone klepki podłogi i szukała w sobie odrobinę odwagi, odwagi by spojrzeć w twarz chyba własnym lękiem.

Nagle usłyszała swój własny głos, głos pozbawiony barwy...

– Czy muszę na ciebie spojrzeć, czy to konieczne, wiem kim jesteś i co utrwalasz w swoim szkicowniku. Rozszyfrowałam twój gniew i twoje lęki.

– Taaak! No to co tam jest i kim ja jestem? Nie masz pojęcia, co mnie skłoniło bym ciebie tu sprowadził.

– Widzisz, a zarzucałeś mi – znów jakby nie kontrolując własnych słów mówiła – to, tu przybycie, a to twoja sprawka, jesteś... jesteś samotny! To twoja zakrzywiona rzeczywistość, wystarczy, że wyjdę na zewnątrz, by znów znaleźć się we własnym świecie, bo tu nigdy nie zostanę, a ty obudowałeś swój świat, wymyśliłeś to wszystko, a potem...

– Co potem, no mów!

– Jeśli na ciebie spojrzę, jeśli podniosę wzrok, nie będę już chciała wrócić, wiem... będziesz uosobieniem wszystkich moich marzeń, ideałem, ale to też jest wymyślone, jak ten cały świat, który stworzyłeś. Nie rozumiesz! Fantazja też ma swoje granice, a ty zagubiłeś się we własnym świecie za bardzo go obudowując. Ten zegar, ta podłoga, meble, okna zasłonięte płótnem, nawet ten obraz na ścianie...

Nagle odwaga ją opuściła, znów zaczęła drżeć, bała się, ale druga część jej natury domagała się spojrzenia w twarz człowiekowi, który ją przerażał, a zarazem bardzo fascynował.

Usłyszała szmer i poczuła oddech na własnym policzku, stał obok niej, czuła go wyraźnie i nagle jakby zrezygnował, powoli zaczął się oddalać... zatrzymał się nagle

– Mówisz, że to takie proste? Wystarczy wyjść na zewnątrz? To nie jest takie proste, jak ci się zdaje, nigdy nie wymyśliłem drzwi wyjściowych...bylibyśmy tu szczęśliwi, wiesz?

Nic nie odpowiedziała, tylko zaprzeczyła ruchem głowy.

– Zegar – jęknął nagle – gdzie się podział?

– Przestał ci być potrzebny, pewnie rozpułynał się w tym wydumanym bycie.

– To nie możliwe, nigdy nie niknie nic... nigdy, gdy to coś narysuję! Nawet twoje skaleczenie narysowałem, dlatego tu przybyłaś... to była zabawa, zagadka, czemu to tak szybko odgadłaś?

– Sam mi to powiedziałeś, sam odkryłeś swojego „króla”, a teraz dziwisz się, że dostałeś mata?

– Kiedy?

– Domagając się bym na ciebie spojrzeła, tu był haczyk, miałam się zatracić w tobie, tego nie mogłeś narysować... już są drzwi na świat realny, tym razem ja je wymyśliłam, bardzo głęboko o nich myślałam, więc... żegnaj, albo wracaj ze mną.

– Nie wiem, czy chcę, tu jest wszystko zaplanowane, idealne...

– Ja idę -i otworzyła drzwi które powinny się tam znajdować, choć niby ich nie było. Blask słoneczny zalał ponury ciemny pokój... nie usłyszała za sobą kroków, zacisnęła zęby i weszła w płamę światła.

Autor: Iwona Jarecka

Źródło: [Niepoprawni](#)